

Echo Warki



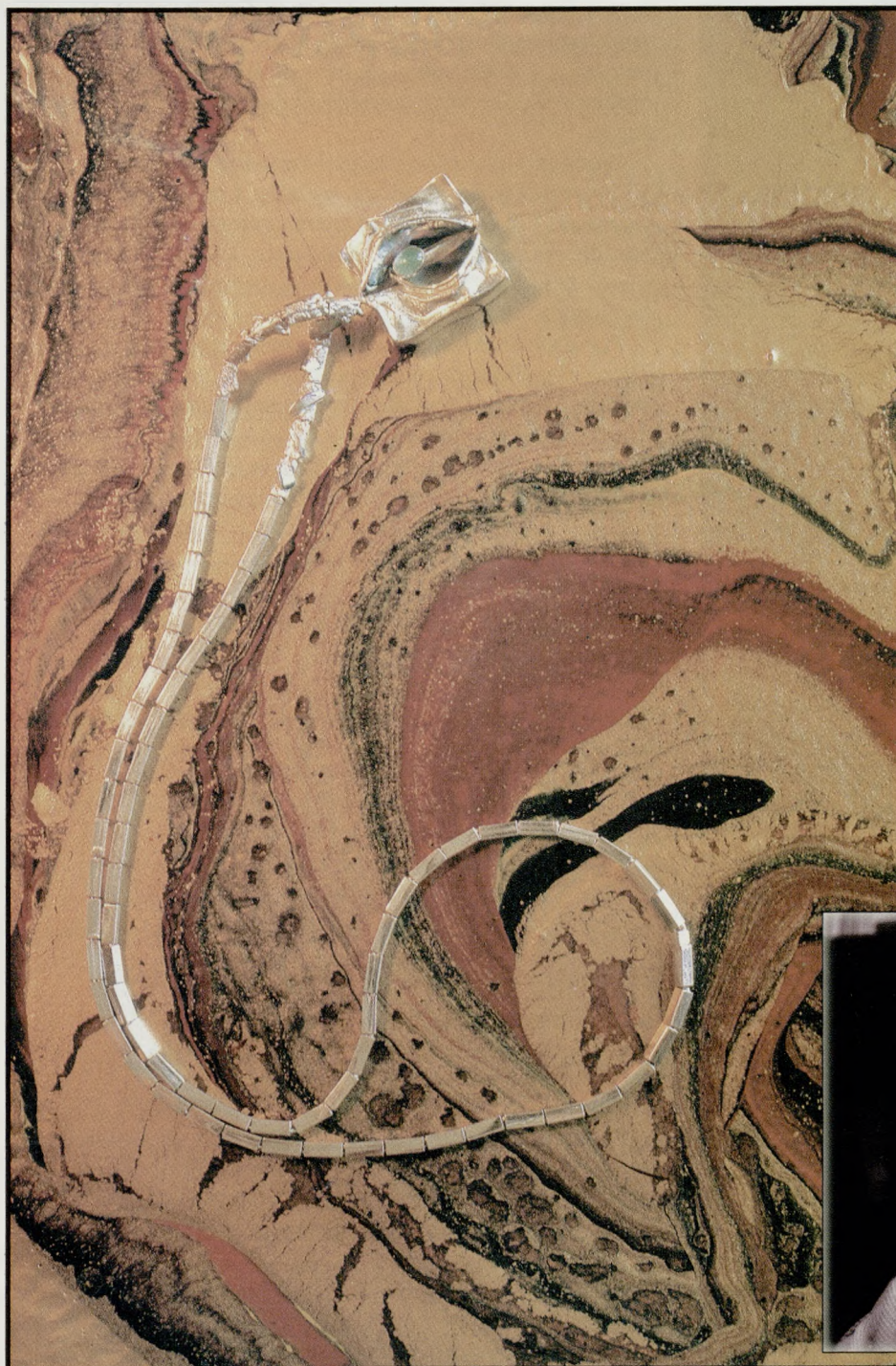
INSRP 11/00

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
WYDAWCY: TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA WARKI, MUZEUM IMIENIA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

INTERNET: adres Muzeum <http://www.muzeum.warka.pl/>
adres Echa Warki <http://www.echo.warka.pl/>



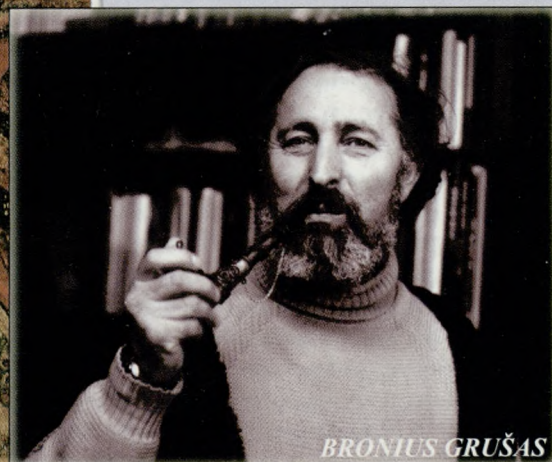
kontakt: muzeum@warka.pl
echo@warka.pl



Litewski marzec w Warce

Ponadto w numerze:

- Urodziny Generała
- Wspomnienia prof. Jana Zielińskiego (c.d.)
- Bronius Grušas
- Wiadomości lokalne
- „My rządząmy światem a nami kobiety”



BRONIUS GRUŠAS

Urodziny Generała



6 marca br. przypada 258 rocznica urodzin Kazimierza Pułaskiego. Pomimo odnalezienia w 1987 roku prawdziwej metryki (a właściwie metryk, jest ich cztery) Kazimierza Pułaskiego w różnych opracowaniach pojawiają się różne daty urodzenia bohatera.

Przypomnijmy kilka podstawowych faktów. Prawnuk Antoniego Pułaskiego, Kazimierz Ferdynand Pułaski w swojej „Kronice polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy” wydanej w 1911 roku podaje, że Kazimierz Pułaski urodził się 4 marca 1747 roku w Winiarach. Datę tę przytacza również Władysław Konopczyński, autor obszernej źródłowej monografii „Kazimierz Pułaski” (Kraków, 1931). Wacław Szczygielski w „Polskim słowniku biograficznym” podaje 4 marca 1746 roku.

Odkrywcą metryki bohatera jest mieszkaniec Warszawy, Władysław Rudziński, który w liście do redakcji „Tygodnika powszechnego” podaje, że Kazimierz Pułaski urodził się 6 marca 1745 roku w Warszawie.

Odkrycie W. Rudzińskiego postanowił zweryfikować wykładowca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ks. Stanisław Makarewicz z Radomia. Wyniki swoich poszukiwań opublikował w periodyku KUL „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” nr 70 z 1998 roku. Ksiądz Makarewicz ustalił, że istnieją cztery metryki Kazimierza Pułaskiego. Według niego W. Rudziński natrafił na jedną z dwóch metryk dopełnienia ceremonii chrztu Pułaskiego (metryki III i IV). Prawdziwą metrykę ks. Makarewicz odnalazł w sierpniu 1995 roku, wszystkie cztery znajdują się w Archiwum Parafii Św. Krzyża w Warszawie.

Metryka I została spisana po udzieleniu chrztu, który odbył się bez ceremonii liturgicznej. Metryka II była właściwie powtórzeniem pierwszej. Obie stwierdzały, że chrzest odbył się w domu Pułaskich (starosta warecki posiadał dwór na ulicy Nowy Świat, róg Wareckiej), że dziecko było słabe. Ten fakt umożliwił uroczyste uzupełnienie ceremonii chrztu, co nastąpiło 14 marca, a więc osiem dni po urodzeniu dziecka.

Tyle fakty podstawowe. W uzupełnieniu należy dodać, że metryka III została odtworzona po dwudziestu latach i znajduje się w księdze spisanej przez ks. Grzegorza Zambrzyckiego, znajdującej się w Archiwum Parafii Matki Boskiej Szkaplerznej. Metryka ta posiada sporo błędów i w konsekwencji stała się źródłem wielu błędnych powtórzeń i interpretacji w minionym okresie.

Błędów nie ustrzegł się spisujący 2 pierwsze metryki oryginalne ks. Krzysztof Faltz. I tak np. metryka I wymienia imiona: Kazimierz, Wiktor, Wacław. Dopiero metryki III i IV podają prawidłowe imiona dziecka: Kazimierz, Michał, Władysław, Wiktor. Prawdopodobnie imiona te ostatecznie ustalili rodzice nowonarodzonego dziecka pomiędzy 6 a 14 marca.

Pomimo odnalezienia czterech autentycznych metryk nadal w licznych publikacjach pokutują błędne daty i miejsce urodzenia bohatera. Dodajmy, że nadal nie wyjaśnione są data i okoliczności śmierci oraz miejsce wiecznego spoczynku Kazimierza Pułaskiego. Być może następne miesiące przyniosą oczekiwane wyjaśnienie kolejnej zagadki związanej z osobą naszego bohatera.

Anna Kornatek

Pamiętaj, że:

6 marca urodziny Kazimierza Pułaskiego

godz. 12.00 - złożenie kwiatów przy pomniku Bohatera

godz. 17.00 - otwarcie wystawy malarstwa Broniusa Grušasa, na którą zapraszają:

- Stowarzyszenie Polska-Litwa
 - Starosta Grójecki Władysław Piątkowski
 - Dyrektor Muzeum im. K. Pułaskiego
- Anna Kornatek*

Patronat honorowy:

- Tomasz Nałęcz - Wicemarszałek Sejmu RP
- Arturas Paulauskas - Przewodniczący Sejmu Republiki Litewskiej.

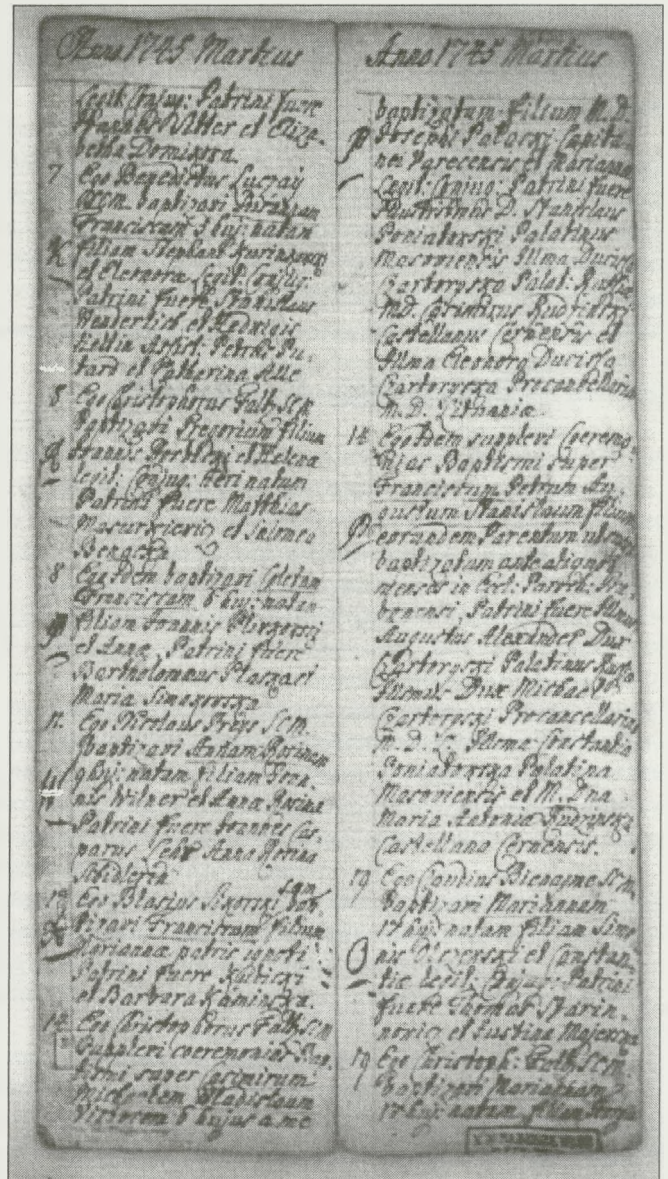
Gdzie jest pamiątka po Pułaskim?

Z kilku nazwisk jakie historia z chlubą napisała na ostatnich kartach starej Rzeczypospolitej - rodzina Pułaskich jedno z największych zajmuje miejsce. Pomiedzy nią, Kazimierz wiekopomną okrył się chwałą choć bez nagrody na ziemi. Kazimierz, ów nieustraszony rycerz Barski w łosiowej kurcie, co z garstką wiernych, z pieśnią do Matki Boskiej na ustach kraj przebiegając i opierając się przemożnym siłom - ostatni, niezrobiwszy zakalu krzywej praocjów szabli, podniósł jej jeszcze sławę. Nie mogąc zaś przenieść na sobie by ją rdzawą zawiesić na kółku, walcząc za uczciwą sprawę i na drugiej półkuli ziemi, pod Savannah śmierć znalazł. Z tej to więc twardej Kazimierza szabli szczęśliwym zdarzeniem udało się teraz odszukać i od zatracenia uchronić kamień, co zdołał jej rękojeść.

Jest to zupełnie dobrze zachowany agat ciemnozielony, drobno czerwonymi cętkami nakrapiany, wielkości i kształtu przeciętego kurzego jaja. Na jego wypukłości jest misternej roboty napuszczana złotem (incrustée) armatura ozdobnie wyrobiona, a w środku litery R. P. - nad niemi korona szlachecka. Znać zdołał on sam wierzch rękojeści szabli, bogato zapewne oprawnej.

Historia jego jest następną: we wsi Wójtowa pomiędzy Bieczem a Kobylanką mieszkał przed laty płatnerz, u którego jako pomocnik był niejaki Błażej Sitowski idący z rodziny sołtysów Rozemberskich. Kiedy konfederaci podsunęli się w te strony (na początku 1769 r.) zabrali z sobą Błażeja jako zdolnego w swej sztuce, by im w razie potrzeby rymsztunki wojenne naprawiał. Tym sposobem ów Sitowski przebył wszystkie koleje konfederacji, ocierając się o jej dowódców, najczęściej zaś będąc pod boki samego Kazimierza. Kiedy Kazimierz znajdował się na Węgrach w Preszowie czy Sabinowie w czasie wolnej chwili, kazał Sitowskiemu aby mu szablę inaczej do ręki osadził - co tenże czyniąc, wyjął ów agat z wierzchu rękojeści, który mu Kazimierz w znak swego zadowolenia za robotę darował. Po skończeniu konfederacji, Błażej powróciwszy ożenił się i osiadł we wsi Ropie, upadające swoje rzemiosło dalej prowadząc. Po Błażeju, który już dawno umarł, pozostał syn Antoni dotąd w Ropie na małym kawałku roli żyjący, mający obecnie sześćdziesiąt kilka lat, który ów kamień po ojcu wraz z tradycją onegoż odziedziczywszy, dotąd u siebie w poszanowaniu trzymał.

Nasz Antoni zręczny z natury jak ojciec, uczył się od niego rzemiosła, które że później nieopłacało, przemienił na zegarmistrzostwo, a choć nie wiele uczony, w tej sztuce biegłym jest. Jest to człowiek zupełnie prosty i nieświadomy ani owych historycznych wypadków, ani też ludzi, skąd inąd, tylko z opowiadania swego ojca, których pamięć i najlepsze wspomnienia po Kazimierzu Pułaskim wiernie zachował. Całe przeto podanie opowiedane o prawdziwości owego kamienia zasługuje na wiarę, gdyż podobnej historii wymyśleć niebyłby w stanie. Znana zresztą to jest figura w okolicy niemniej jak i przygody życia ojca jego wiadome. Tu zaś przytaczam to wszystko dla tego, aby zwrócić uwagę na prawdziwość tej pamiątki, bo w takich razach najwięcej o to iść zwykło. Obecnie Sitowski przyciśniony wiekiem i niedostatkiem był zmuszony



pozyczyć, drogi ten dla siebie przedmiot.

W prawdzie cyfra R.P. nie jest właściwą cyfrą Kazimierza Pułaskiego - wszakże być może, iż on szablę tę miał po jakim przodku swoim, którego imię od litery R. zaczynało się nie mając zaś pod ręką źródeł genealogicznych rodziny Pułaskich, trudno mi o tem stanowczo orzec. Może też pochodziła ona od którego z Potockich, z którymi jedność konfederackiej sprawy ściśle łączyła Kazimierza. Wnosząc atoli z roboty i cugów owych liter sądzić można, iż robota ta pochodzi z drugiej połowy XVII lub początku XVIII wieku. Jak bądź jest - nam dość na tem że mamy pewność, iż kamień ten zdołał rękojeść krzywej szablicy Kazimierza, którą tylekrotnie tak dzielnie odpierał zapędy słynnego Drewicza - a pamiątka ta tem jest cenniejsza bo po Kazimierzu oprócz pocziwego wspomnienia, mało nam podobno innych dochowało się śladów.

R.

„Czas”, 1853 r., nr 170, str. 2

Podróż (nie) sentymentalna

Od 6 marca br. w Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego oglądać można wystawę malarstwa wybitnego artysty litewskiego **Broniusa Grušasa**. Artysta wszechstronny, eksperymentator i tradycjonalista, człowiek o wielkiej wrażliwości na problemy otaczającego nas świata.

W jego pracowni spotkać można artystów, działaczy społecznych, ludzi pióra - Polaków i Litwinów. Przekonałam się o tym w czasie swojego pobytu w Wilnie, 7 lutego. Miałam okazję do wielogodzinnej rozmowy z profesorem Grušasem, dziennikarką i pisarką Alwidą Bajor, fotoreporterką Bronisławą Kondratowicz, grafikiem Rimantasem Dichavičiusem czy Michałem Mackiewi-

czem - wydawcą znakomitego „Magazynu Wileńskiego” i wielu opracowań - poloników, o których pisać będziemy w kolejnych numerach Echa Warki.

Jedno jest pewne: rozmowy wileńskie i obecna wystawa prac B. Grušasa mogą stać się początkiem efektywnej wzajemnej współpracy i wymiany kulturalnej. Oby tak się stało!

A.K.

P.S. *Sponsorem wystawy i towarzyszącego jej katalogu są Browary „Warka” - nieoceniony partner w kulturalnym ożywieniu naszego miasta. Dziękujemy!*

Bronius Grušas

„Szkłoplastyka” - hasło nie figurujące w słownikach terminologicznych sztuk pięknych, z wyjątkiem litewskiego, w którym się pojawiło po 1976 roku. Odkrywcą tej rewelacyjnej techniki zastosowanej w malarstwie sztalugowym jest litewski artysta plastyk Bronius Grušas.

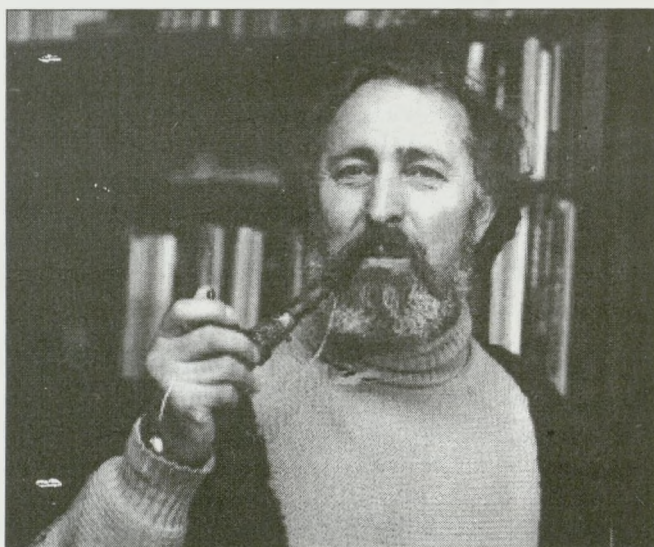
Bronius Grušas urodził się w 1932 roku w Litwie zachodniej, na Żmudzi. W 1963 roku ukończył studia w Litewskim Państwowym Instytucie Sztuk Pięknych (obecnie - Akademia Sztuk Pięknych). Specjalizował się w dziedzinie witrażu, uprawiał malarstwo monumentalne oraz sztalugowe (olej). W 1976 roku na swej pierwszej wystawie indywidualnej w Wilnie zaskoczył odbiorców (przede wszystkim kolegów po fachu, koneserów sztuki) oryginalnymi kompozycjami kolorystycznymi wykonanymi w nigdzie nie spotykanej dotąd technice. Jak każde novum, wynalazek Broniusa Grušasa podzielił naocznie środowisko artystyczne na dwa obozy: admiratorów i adwersarzy „tej dziwnej sztuki”. To go podbudowało, przekonało o celowości kontynuowania eksperymentu.

W biografii twórczej artysty nastąpił zasadniczy przełom. Odkrył dla siebie pozaziemskie światy, fantastyczne nie zmierzone przestrzenie z ich olbrzymim bogactwem, feerią barw. Skapał się cały w tym baśniowym świecie, szczęściem - nie utonął, potrafił zapanować nad żywiołowością kolorów.

„Z kolorystycznego i strukturalnego chaosu, z prawidłowości przypadków wylania się harmonia sprzężona z asymetrycznym odbiciem życia, rzeczywistości. W obrazach artysty stopniowo zaczynają się pojawiać odwieczne prawdy, obleczone w płynne, dyskretne kształty realnego świata. W obrazach dominują tony radosne, a jednak - pozorną to radość. Czai się w nich bowiem jakaś utajona trwoga, jakiś przejmujący krzyk - rzekłbyś krzyk wygnańca na pustyni - błaganie o harmonijny ład duchowy - z samym sobą i ze światem” (Janina Andriuškevičiute).

Bronius Grušas ma na swym koncie paręnaście wystaw indywidualnych: w Litwie, w Rosji, na Ukrainie, w Niemczech, Bułgarii, Szwecji... Jego obrazy znalazły się w zbiorach kolekcjonerów USA, Kanady, Izraela, Japonii, Bułgarii, Włoch, Francji, Hiszpanii...

Prace Broniusa Grušasa od dziesiątków lat cieszą się niezmiennie żywym zainteresowaniem.



Obecnie (2000 - 2001 r.) Litewski Związek Artystów Plastyków zrzesza 1.260 członków, z których w technice szkło - plastyki pracuje jej wynalazca i wieloletni eksperymentator - Bronius Grušas.

W latach wcześniejszych Bronius Grušas prowadził wykłady na macierzystej uczelni, był referentem ds. kulturalno-oświatowych przy Radzie Ministrów Litwy, kierował gabinetem metodycznym bazującym się przy Ministerstwie Oświaty i Kultury Litwy. Obecnie pełni funkcje kierownicze w Zrzeszeniu Łączności Towarzystw Litwy z Zagranicą. Jako artysta plastyk zajmuje się realizacją opracowanego przez siebie projektu naukowego w sferze zakładania i prowadzenia niekonwencjonalnych studiów plastycznych. Celem działalności tych placówek jest niesienie pomocy ich potencjalnym słuchaczom, osobom niepełnosprawnym, więźniom w ich integracji ze społeczeństwem. (Projekt sponsorują fundacje społeczne). W tego rodzaju działalności Bronius Grušas zdążył już zdobyć bogate doświadczenie: w latach 70-tych równocześnie z pracą twórczą, jako metodyk prowadził działalność oświatowo-kulturalną, opracował w tej dziedzinie i opublikował drukiem liczne projekty, pomyślnie wdrażał je w życie.

Bronius Grušas namalował setki prac. Tytuły obrazów świadczą wymownie o bogatej wyobraźni artysty, o jego subtelnym stosunku do Świata, Bliźniego, Natury:

„Stare drzewo”, „Zielone słońce”, „Niebieskie ptaki”,

„Poeta”, „Cisza”, „Pieśń o bursztynie”, „Białe miasto”, „Planety Małego Księcia”, „Cienie nocy karnawałowych”, „Tajemnicze światło”, „Madonna z Dzieciątkiem”, „Ból”, „Spacer z dziadkiem”, „Spadający Ikar”, „Srebrny wąż”, „Biały prorok”, „Marzenia - pielgrzymki Wszechświata”, „Zatopiony dzwon”, „Wiatr”, „Szron”, „Legenda starego zamku”, „Szary dzień”, „Dusza kwiatów” i in.

Bronius Grašus mieszka i pracuje w Wilnie. Znak Zodiaku - Lew. Mile, ciepło wspomniany w wydanej ostatnio w Warszawie (2000 r.) książce pt. „Było, nie minęło” autorstwa znanego kompozytora polskiego Romualda Twardowskiego.

Alwida Antonina Bajor

* * *

Szkłoplastyka - wynalazek przez przypadek

„Szkłoplastyka” - w pojęciu laika oznacza to po prostu „wyroby ze szkła”. W Wenecji, w słynnym ośrodku Murano na lagunie, artystyczną produkcję szklarską uprawiano już w VII wieku. Posługiwano się szkłem sodowym, którego niski stopień topliwości i długi okres krzepnięcia umożliwiały opracowanie bogatych form. Pan - odkrył „szkło” w XX wieku. Zachodzi tu jakieś zabawne nieporozumienie...

Z tym „szkłem” w moim przypadku jest rzeczywiście coś w rodzaju łamigłówki. Wymyśliłem termin „szkłoplastyka”. Ale jak inaczej miałem ten rodzaj techniki nazwać? Bo tak na dobrą sprawę to „szkło”, które stosuję w moich pracach malarskich, wcale nie jest szkłem, tylko tworzywem polimerycznym i produkowano je oczywiście nie w Wenecji, ale w Litwie, a było to w latach 70-ych, kiedy zacząłem z nim eksperymentować. Ja, naturalnie, tego tworzywa nie wydmuchiwałem, nie grawerowałem, tylko tym „szkłem” malowałem obrazy. Na ten pomysł wpadłem przez przypadek.

To było w Kłajpedzie. Budowano tam nowy okazały supersam. Projektował go mój kolega. Zaproponował mi współpracę. Trzeba było udekorować fasadę. Reliefu w drewnie on nie chciał. Zastanawiałem się więc nad wyborem. Ceramika? Raczej nie, bo kolidowałoby z duchem miasta. Mozaika? Też nie, bo to byłoby za ciężkie w stosunku do konstrukcji gmachu. Szkło? Miałem już dużo doświadczenia z witrażem, więc ze szkłem nie byłoby większych kłopotów, gdyby nie ta okoliczność, że należało brać pod uwagę klimat, warunki atmosferyczne portowego miasta. Trzeba więc było poszukać czegoś bardziej trwałego.

Przyszła mi do głowy myśl rozejrzenia się po zakładzie wyrobów polimerycznych. (Był wtedy, w tamtych czasach, taki zakład, dzisiaj już go nie ma). Tam właśnie zetknąłem się z tym tworzywem. Dogadałem się z dyrekcją fabryki, zacząłem eksperymentować. Poczuliem się w roli prawdziwego alchemika. Uzyskałem masę w postaci polimerycznej „żywicę”. W procesie topliwości jest ona koloru śmietanki, okres jej krzepnięcia wynosi paręnaście godzin. Okazało się, że daje wspaniałe efekty kolorystyczne. Fantastycznie „ściekały” na podobrazie, ale wiadomo przecież, że bez ingerencji malarza obrazu się nie robi. Z tymi eksperymentami bywało bardzo różnie. Na przykład: zdarzały się wybuchy. Piękne zresztą. Jedną z takich eksplozji „na wieczną rzeczy pamiątkę” utrwaliłem na obrazie.

Eksperymentować z tą „żywicą” zacząłem w 1968 roku i dopiero w 1976-ym, w ramach mojej pierwszej wystawy indywidualnej, zaprezentowałem na niej obrazy wykonane w tej technice.

Dlaczego tak późno wystawił je pan na osąd ludzkiego oka?

Bo wcześniej uczestniczyłem tylko w wystawach zbiorowych. Tam - takich „dziwactw” po prostu nie dopuszczano do wystawienia. Na wystawę indywidualną trzeba było jeszcze poczekać, stać w przepisowej kolejce. Na wystawie indywidualnej mogłem eksponować co chciałem. Na tej mojej pierwszej, w 1976 roku, obok obrazów tradycyjnych wystawiłem „szkłoplastykę”. Na następnych - drugiej - piątej - i tak dalej - eksponowałem już tylko i wyłącznie „szkłoplastykę”. Obrazy wykonane w tej technice cieszyły się coraz większym uznaniem.

A wszystko przez szczęśliwy przypadek - w Kłajpedzie...

Tak jest. Mimo, że ze sprawą tamtego supersamu wyszły nici. W momencie kiedy przymierzałem się do pracy, ojcowie miasta wpadli na pomysł z gatunku patriotyzmu lokalnego. Orzekli, że fasadę sklepu w Kłajpedzie powinien dekorować artysta plastyk - mieszkaniec tegoż miasta. Rozpisano konkurs. Ponieważ byłem z Wilna, czyli „tym obcym”, więc nie miałem prawa stanąć do konkursu. Wygrał go ten, kto powinien był wygrać. Na fasadzie supersamu umieścił dwa drewniane kugociki.

Miał już pan wtedy w swoim dorobku twórczym parę poważnych prac. Mam tu na myśli pańskie witraże...

W czasie studiów nie za bardzo przykładałem się do pracy. Ciągle się wymykałem ze ścian uczelni: a to jakieś zebrania, spotkania, a to wycieczki, wypadki... Pociągał mnie ruch a nie przesiadywanie przed sztalugami. Mój metr był święcie przekonany, że malarza ze mnie nie będzie. Na ostatnim roku studiów dano mi witraż - z przeświadczeniem, że „szkło” nie wymaga szczególnej wyobraźni, inwencji. Po pięciu latach okazało się, że zostałem „szklanym kosmicznym malarzem”.

A jeszcze po latach - malarzem znanym nie tylko nad Wilią i Niemnem, bo i nad Dunajem, Tybrem, Sekwaną i cokolwiek dalej - za Oceanem. Sukces, powodzenie - nie przewróciły panu w głowie?

Nie. Po pierwsze - jestem Żmudzinem, a to „rasa szczególna”. Po drugie - pasjonuję się filozofią, a to bardzo pomaga, pięknie uczy abecadła życia...

* * *

Pierwsza w Polsce

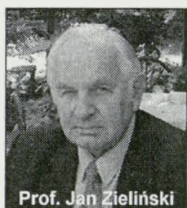
Obecnie przywiózł pan swoje prace do Polski...

Jest to pierwsza w Polsce wystawa indywidualna moich prac. Znamienne, że w nowym tysiącleciu. Zorganizowało je Stowarzyszenie Polska - Litwa i Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego w Warce. Naturalnie, bardzo się z tego cieszę, serdecznie organizatorom dziękuję.

Przypomni pan tytuły eksponowanych na tej wystawie obrazów. Tytuły? To są obrazy - impresje - wizje. Odbiorca może je nazwać po swojemu. Oczywiście, mają one „imiona własne”, przeze mnie nadane. Przykładowo: „Mgła Andromedy”, „Kwitnąca galaktyka”, „Faraon”, „Wizje Nocy Świętojańskiej”, „Kometa”, „Wrózenie z węża”, „Hrabina Pikowa Dama”, „Portret magnata”, „Portret szlachcianki starej daty”, „Żmudzki mistyczny symbol” i inne...

Pozostaje już tylko życzyć, żeby o od tej pory pańskie obrazy częściej wędrowały po Polsce. Dziękuję za miłą rozmowę.

Rozmawiała Alwida Antonina Bajor



Prof. Jan Zieliński

Wspomnienia ubarwiają życie

-część trzecia-

Kontynuacja artykułu z lutowego numeru

Gdy rozpoczynałem studia byłem szczęśliwy mimo, że miałem jedno buty w nienajlepszym stanie i chude obiady w stołówce akademickiej. Najważniejsze było to, że trafiłem do uniwersyteckich sal wykładowych, byłem studentem I roku uczelni, której ukończenie było moim marzeniem i celem mojego życia. Ilu było tak szczęśliwych kolegów w dniu otwarcia roku akademickiego? Duża sala wykładowa wypełniona po brzegi młodzieżą w liczbie około 350 studentów. Przemawiali jak wspominałem powyżej przedstawiciele władz akademickich i przedstawiciele studentów. Przez kogo ci studenci zostali wybrani? Oceniliśmy ich jako grupy specjalne. Mówiono o tym jakie warunki stworzyła władza ludowa polskiej młodzieży robotniczo-chłopskiej. Ja wiedziałem jakie! Nie byłoby mnie wśród tej robotniczo-chłopskiej młodzieży (mimo chłopskiego pochodzenia), gdyby nie mój opatrnościowy, przygodnie spotkany w pociągu relacji Warka-Warszawa mężczyzna. Ci, którzy przemawiali w imieniu studentów okazali się później znakomitymi prowodyrami politycznymi. Wspaniała galeria przeróżnych osobowości i charakterów kryła się wśród tego wielkiego tłumu studentów. Czy będą dobrymi lekarzami?

Skład braci studenckiej był bardzo różnorodny- niektórzy mieli doświadczenia partyzanckie nie zawsze ujawnione (z Armii Krajowej) inni byli „synami pułku” z armii Berlinga, a jeszcze inni z armii Andersa. Wielu było uczestnikami powstania warszawskiego. Wszyscy przeżyliśmy koszmar wojny i okupacji. Nasza przeszłość i świadomość związana była z gotowością ofiary i poświęcenia dla dobra kraju. Byliśmy pełni nadziei na lepszą przyszłość niezależnie od strony, z której przyszliśmy. Mimo tak różnego składu osobowego I roku studiów byliśmy dla siebie pełni życzliwości, solidarności i gotowości do wzajemnej pomocy. Wszyscy mieliśmy poczucie obowiązku wobec dobra wspólnego jakim był nasz kraj w okresie odbudowy. Warunki życia dla wszystkich były trudne, bardzo trudne. Mieliśmy świadomość, że być studentem zamożnym nie należało do dobrego tonu. Można jako przykład przypomnieć studentów opisanych w powieści „Lalka” B. Prusa, którzy nie mieli pieniędzy na zapłacenie czynszu za mieszkanie. Bo tacy byli i są studenci - narzekają, rozrabiają jeśli się coś niedobrego dzieje - ale cieszą się, że studiują. Nie miałem ani bogatego wujka, ani bogatej ciotki w Ameryce, ani majątnych rodziców, podobny status majątkowy mieli moi przyjaciele. Naszym głównym celem była nauka medycyny a z resztą jakoś musieliśmy sobie dać radę. Te pięć lat może było trudniej przeżyć na wolności niż w więzieniu, bo tam przynajmniej wikt i opierunek. Można by wyciągnąć z tego twierdzenia wniosek, że najlepiej byłoby „siedzieć w pudle” i studiować medycynę!

Nie traciliśmy czasu na politykę, byliśmy lojalnymi obywatelami Polski i sumiennymi studentami. Naszym obowiązkiem było zdobywanie wiedzy po to, żeby w przyszłości zapłacić dług niewątpliwie zaciągnięty od społeczeństwa. Społeczeństwa przecież biednego, żyjącego w zniszczonym przez wojnę kraju i nękanego w różny sposób, często perfidny reżimem według systemu sowieckiego. Już po kilku tygodniach można było odkryć tzw. działaczy studentów- wielkich społeczników. Byli wspania-

lymi oratorami na organizacyjnych zebraniach studenckich. Jak się później okazało, to owi działacze nie mieli czasu na sumienne studia, nie wypadali dobrze na kolokwiah i egzaminach.

Sprawowali ważne funkcje w Komitecie Uczelnianym. Już na początku studiów agitowali, że polska wieś bardzo potrzebuje lekarzy. Mówili „pójdziemy jednym szeregiem do chat wiejskich dbać o zdrowie polskiego chłopca”. Zwracam uwagę, że polskiemu chłopu chciano zawsze pomagać. Ciągłe coś deklarowano, ciągle coś obiecywano a szczególnie wtedy, kiedy polski chłop potrzebny był do celów partykularnych władzy. Już w 1867 roku lekarz Władysław Wilczyński podał w *Gazecie Lekarskiej* projekt organizacji pomocy lekarskiej na wsi. Udowodnił, że poprawa życia rolników leżała na sercu lekarzy - społeczników od dawna. Leżała i leży i ten zapewne ciężki kamień nie może im spaść z serca. Panowie decydenci czy nie za ciężko żyć z tym kamieniem? „*W słowach tylko chęć widzimy a w czynach potęgę*” - to słowa znakomitego polskiego poety. Problem opieki zdrowotnej nie jest problemem politycznym, nie zagraża rządzącym, wykorzystywany jest jako „kierbas wyborcza” dla zyskania głosów.

Ale wracajmy na I rok moich studiów. Studentów pierwszego roku nazywano „fukсами”- przez starszych kolegów byliśmy traktowani lekceważąco. Ciekawi byliśmy naszych nauczycieli, wykładowców i asystentów przy katedrach teoretycznych. Byli to najczęściej studenci medycyny czwartego lub piątego roku. Z wieloma z nich wkrótce byliśmy zaprzyjaźnieni. Wielu z nich to ludzie którzy w czasie okupacji mimo groźby kary śmierci, Oświęcimia lub innych lochów gestapowskich - byli organizatorami i nauczycielami niespotykanego w historii nauki wydziału lekarskiego tajnego nauczania. Był to światowy fenomen. Darzyliśmy tych ludzi wielkim i należnym im szacunkiem. To oni uczyli nas myślenia zwracając uwagę, że uczenie bez myślenia jest mało wartościowe i podobnie jak samo myślenie bez pogłębiania wiedzy może być czasem straconym. Natomiast w wojsku mówiono- „wojsko to nie uniwersytet, w wojsku trzeba myśleć”, ale o tym dowiedziałem się na beznadziejnych zajęciach studium wojskowego. Cały kurs podzielony był na 30-35 osobowe grupy. Każda grupa miała opiekuna- młodego lekarza lub starszego asystenta katedry nauk teoretycznych. Jeden z kolegów był wybrany na organizatora grupy - od pracy politycznej, jeden był sekretarzem - ten od spraw nauki. Obecność na wykładach była obowiązkowa. Byliśmy „dobrze” kształtowani politycznie i społecznie. System bardzo negatywnie wpływał na nasze studenckie i dalsze życie z powodu braku możliwości swobodnego wyrażania własnych poglądów.

Przeżywalimy na studiach pozorowaną niepodległość, pozorowaną sprawiedliwość społeczną, pozorowaną wolność i demokrację. Nie zawsze żyliśmy tak jak byśmy chcieli, ale tak jak żyć było można. W gronie przyjaciół zawsze pamiętaliśmy o chińskiej sentencji „człowiek ma tylko jedną twarz i nie wolno mu jej utracić” Wszyscy koledzy z Rejtana postępowali zgodnie z tą sentencją. Policyjny system ustrojowy naszego państwa ograniczał rozwój intelektualny studentów - to była szkółka - a nie studia! Nie było czasu, nie było wyboru, by studiować równolegle na innych wydziałach np. filozofię, astronomię, literaturę, fizykę tak jak było przed 1939 rokiem..

Rozpoczął się mój czas nauki medycyny. Pierwsze dwa lata nauk teoretycznych fizyka, chemia, anatomia topograficzna (nauka o budowie człowieka - oj jaka trudna!), histologia (budowa komórek) i kilka innych, ale to mało ważne wobec tego czego uczyli się w XVI wieku adepci medycyny. Musieli oni poznać gramatykę (greka i łacina) retorykę, aby ładnie i mądrze przemawiać, literaturę, matematykę, astronomię potem dopiero medycynę a raczej wszystkie działy medycyny. Byli to ludzie wszechstronnie wykształceni. Przykładem niech będzie nasz wielki uczoney z Torunia doktor Mikołaj Kopernik! Lekarz- astronom, którego skomplikowane recepty wypisywane podziwiałem. Najczęściej w skład tych recept wchodziły różne zioła. Współcześnie obserwujemy duży powrót do stosowania ziół i związków naturalnych spotykanych w świecie przyrody.

Uczęszczałem na wszystkie wykłady, ćwiczenia, gdyż trzeba było robić notatki. Książki były bardzo drogie i trudno dostępne. Nauka o budowie ciała była i jest bardzo trudnym przedmiotem dla studentów. Nazwy kości, kosteczek, rowków w kościach i otworów przez które przebiegają nerwy, duże i małe naczynia, jak i gdzie przyczepiają się ścięgna, więzadła. A wszystko to w nazwach polskich i łacińskich. Ułatwieniem było to, że w gimnazjum uczyłem się łaciny. Uczyliśmy się w grupie kolegów z Rejtana - a było nas 6. Mieliśmy doskonałe notatki z wykładów. Uczyliśmy się razem i egzaminy zdawaliśmy razem. Ciekawi byliśmy zajęć na zwłokach dla uczenia się anatomii człowieka. Dla wielu kolegów praca przy zwłokach była wielkim przeżyciem. Tak jak wszędzie i zawsze w życiu wśród wykładowców - profesorów i ich asystentów nie brak było ludzi pogodnych, dobronasznych ale i dziwaków czasami złośliwych - a może przez nas tak ostro ocenianych - zwłaszcza przez tych studentów, którzy mieli trudności w zdawaniu egzaminów. Jestem przekonany, że wykładowcy chcieli, aby ich trud nauczania wydał wspaniałe owoce.

Błyskotliwym profesorem o dużym talencie krasomówczym był profesor anatomii tzn. nauki o budowie ciała. Profesor miał zdolności rysunkowe i to pomagało Jemu prowadzić wykłady ubarwione różnymi powiedzonkami, żartami, dowcipami a niekiedy ironią. Zdarzało się to zwłaszcza wtedy kiedy rysował anatomię zewnętrzną budowy mężczyzny lub kobiety. Niektóre koleżanki wychowane może w zbyt klasztornej atmosferze rodzinnej niekiedy krytykowały wykłady tego profesora ale z sali nie wychodziły, aby nie stracić okazji wysłuchania aluzyjnego wykładu. Chociaż profesor nie wymagał obecności na jego wykładach, bo sala zawsze była wypełniona po brzegi bo przychodzili nawet studenci spoza wydziału lekarskiego. Niektórzy wykładowcy nie lubili kiedy studenci robili notatki. Już jako wykładowca stwierdziłem, że mieli rację i uważam, że dobrze powiedziany wykład to taki, który można po wielu latach powtórzyć o czym niejednokrotnie w życiu się przekonałem. Do dzisiaj pamiętam wykłady prowadzone w gimnazjum przez cudownego jezuitę - księdza Kuleszę. Pamiętam jego wyjaśnienia dotyczące trudnych problemów teologicznych.

Wielu profesorów było już w podeszłym wieku, niektórzy źle widzieli bądź źle słyszeli, a studenci wykorzystywali te ich słabości i z łatwością zdawali egzaminy używając różnych trików - takich jak gestykulacja czy recytacja jakiegoś wiersza, co miało świadczyć o dużych wiadomościach zdającego. Zawsze i wszystkim profesorom okazywaliśmy szacunek a takie figle egzaminacyjne leżały zawsze w naturze studenta.

W mojej wdzięcznej pamięci pozostał znakomity uczoney, uroczy, życzliwy profesor fizyki W. Kapuściński. Dziwiło nas

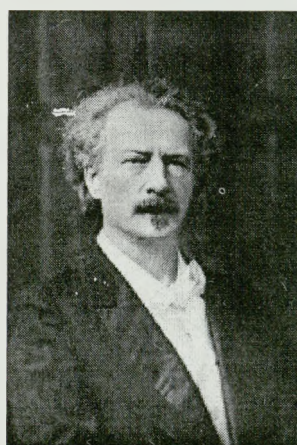
twierdzenie profesora, że fizycy nie dzielą czasu na teraźniejszy, przyszły i przeszły. Twierdził opisując zdarzenia, że coś zdarzyło się wcześniej lub później. Dla przykładu mówimy, że to albo tamto zdarzenie miało miejsce przed lub po wojnie, przed lub po ślubie itd. Takie wypowiedzi profesora były powodem, że nazywaliśmy go oryginałem. Był profesorem bardzo wymagającym rzetelnej wiedzy od studentów. Reprezentował pogląd, że wiedza bez myślenia nie jest wiele warta, jest czasem straconym. W czasie mojego egzaminu z fizyki na zadane przez profesora pytanie - „Dlaczego kałuże na chodniku wysychają szybciej gdy jest wiatr?” - nie wiedziałem jaka powinna być prawidłowa odpowiedź. Po chwili profesor powiedział „proszę nie mówić, że pan sobie za chwilę przypomni, gdyż nie można sobie przypomnieć czegoś o czym nie miało się zielonego pojęcia” następnie pomógł mi znaleźć prawidłową odpowiedź przez podpowiedzenie mi - proszę pomyśleć dlaczego takie zjawisko występuje. Nie pamiętam jak długo myślałem, może tak długo jak niektórzy myślą w telewizyjnych Milionerach a nie było możliwości „pół na pół” ani „koła ratunkowego” ani „telefonu do przyjaciela” - wreszcie wymyśliłem i odpowiedziałem „to wiatr powoduje, że nad kałużą nie powstaje nasycona para wodna, gdyż wiatr ją przepędza na cztery wiatry”. Otrzymałem ocenę bardzo dobrą! Ten egzamin był dla mnie dobrą nauką na dalsze życie w pracy zawodowej i naukowej.

Obserwować naturę i stawiać pytanie dlaczego i starać się na to pytanie znaleźć odpowiedź. To bardzo pomaga w życiowych działaniach i podejmowaniu decyzji. Ciekawostką była opinia wśród studentów, że jeśli ktoś u profesora Kapuścińskiego z fizyki otrzymał stopień zadowolający mógł zamawiać już wtedy wizytówkę lekarską. Otrzymałem 5 - może już wtedy trzeba było zamówić wizytówkę profesorską? Te wizytówki zamawiałem jednak wiele lat później. Natomiast po tym egzaminie i w wielu różnych sytuacjach w moim długim życiu przekonałem się ile prawdy jest w powiedzeniu „na tak zwany chłopski rozum” albo „aż dziwne, że to chłop a taki głupi” - bo „chłop potęgą jest i basta”.

Egzaminy zdawaliśmy w terminach a w indeksach oceny były dobre (moja średnia 4,8 przy najwyższej 5!). Pracowaliśmy społecznie przy odgruzowywaniu Warszawy, sadziliśmy drzewka w parku i nikt nie zadawał pytań co z tego będzie miał. W pracy fizycznej wspieraliśmy się piosenką młodzieżową, której słowa brzmiały „Zbudujemy nowy dom, jeszcze jeden nowy dom naszym przyszłym lepszym dniom Warszawo....itd.” Robiliśmy to z nadzieją na lepsze dni - i tak miały studia.

A czy lepsze dni nadeszły ... to już w następnym felietonie.

Jan Zieliński



Człowiek wielki, choćby największy, ani nad narodem, ani poza narodem być nie może. On jest z jego ziarna, jego cząstką, jego kwiatem, jego kłosem, a im większy, urodziwszy, mocniejszy, tym sercu narodu bliższy.

Ignacy Jan Paderewski

Generał - gubernator

2 lutego 1887 roku alejami nowojorskiego cmentarza Greenwood posuwał się powoli kondukt żałobny złożony z kilkuset uczestników ceremonii. Wśród ośnieżonych drzew przyjaciele zmarłego nieśli na ramionach trumnę wielkiego Polaka - Amerykanina, generała Włodzimierza Krzyżanowskiego...

Włodzimierz Bonawentura Krzyżanowski urodził się 8 lipca 1824 roku w Rożnowie pod Obornikami, w Wielkopolsce, jako jedno z siedmiorga dzieci Stanisława i Ludwika z Pałowski. Ojciec jego wraz z braćmi Bogumiłem i Bonawenturą walczył w Legionach Dąbrowskiego. Siostra ojca Justyna była matką Fryderyka Chopina.

W 1827 roku rodzice Krzyżanowskiego utracili rodzinny Rożnów z powodu długów. Wkrótce potem umiera Stanisław Krzyżanowski. Matka Włodzimierza przeniosła się wówczas z córką Stanisławą do Królestwa Polskiego. 3-letni Włodzimierz pozostał w Poznaniu, a jego wychowaniem zajęła się druga siostra ojca, Tekla. Niezarty ślad w pamięci kilkuletniego chłopca pozostawiło powstanie listopadowe, w którym uczestniczyli obaj bracia ojca. Wiele opowiadali mu o bohaterstwie powstańców i okrucieństwach carskiego zaborcy.

W latach 40-tych obserwujemy wzmożoną germanizację w Wielkim Księstwie Poznańskim - protest młodzieży wyrażał się zawiązaniem spisku, wykrytego w 1846 roku. Krzyżanowski, jako aktywny uczestnik sprzysiężenia zagrożony aresztowaniem, ucieka do Hamburga, stamtąd statkiem udaje się do Stanów Zjednoczonych. Decyzję podjął w ostatniej chwili; aresztowano wówczas i umieszczono w berlińskim Moabicie 254 osoby, wśród nich Ludwika Mierosławskiego.

Początkowy okres pobytu w Stanach Zjednoczonych był dla niego jednym z najtrudniejszych w jego życiu: brak pieniędzy i trudność języka pogłębiały poczucie alienacji i beznadziei. Praca przy budowie dróg kolejowych na terenie Wirginii i później na zachodzie pozwoliły Krzyżanowskiemu jaśniej spojrzeć w przyszłość.



W 1854 roku zawiera związek małżeński z Karoliną Burnett, pochodzącą z zamożnej otoczonej powszechnym szacunkiem rodziny amerykańskiej (stryj Karoliny był generałem, ona sama posiadała znaczny majątek). Krzyżanowski przenieśli się do Waszyngtonu pomnażając majątek działalnością kupiecką, on sam podjął aktywną działalność polityczną. Wstąpił do nowopowstałej partii republikańskiej stając się jednym z jej liderów ze względu na zdolności oratorskie, prezencję i postępowe nastawienie do sprawy murzyńskiej. Nie bez znaczenia były koneksje rodzinne wynikłe z małżeństwa z panną Burnett.

W tym czasie coraz wyraźniejszy staje się konflikt Północy z Południem na tle zniesienia niewolnictwa murzynów. Krzyżanowski opowiada się zdecydowanie po stronie Północy.

6 listopada 1860 roku prezydentem Stanów Zjednoczonych został wybrany Abraham Lincoln, przedtem prezes klubu republikańskiego. Południe nie uznało wyboru Lincolna i 20 grudnia 1860 roku ogłosiło swoje wyjście z Unii. W ten sposób rozpoczęła się krwawa wojna domowa (1861-1865).

Włodzimierz Krzyżanowski umieszcza żonę u rodziny i sam, jako jeden z pierwszych ochotników staje u boku Abrahama Lincolna. Tworzy oddziały, werbuje ochotników przemierzając setki kilometrów. Ruchliwy Polak zostaje wkrótce zauważony przez dowództwo Unii; otrzymuje patent na kapitana i dowódcę kampanii, nieco później zostaje majorem i pułkownikiem. Pomimo trudów wojennych Krzyżanowski nie zapomina o swojej pierwszej ojczyźnie. Płyną do Polski listy - relacje z jego życia, zawierające opinie na tematy amerykańskie.

Dzięki Krzyżanowskiemu powstaje w Nowym Jorku Legion Polski, przekształcony później w 58 pułk piechoty. Był jego dowódcą od pierwszej chwili. Należy zaznaczyć, że w czasach wojny secesyjnej w USA przebywało około 30 tysięcy Polaków, z tej liczby około 5 tysięcy znalazło się w szeregach Unii, tysiąc walczyło w armii Południa.

Włodzimierz Krzyżanowski dowodził na wielu polach bitew: pod Cross-Heys, Bull-Run, Chancellorsville i Gettysburgiem. Został poważnie ranny w bitwie pod Bull-Run. Okres rekonwalescencji jest nadal czasem jego wojskowej aktywności. Zostaje komendantem garnizonu w Bridgeport w Tennessee, jego oddziały strzegą linii kolejowej Nashville-Chattanooga. Toczy walki z oddziałami Południa i grupami dezertorów rabujących miasteczka i wsie na tym terenie.

W październiku 1864 roku otrzymuje nominację na gubernatora wojskowego stanu Alabama. Rok później mianowano go gubernatorem trzech najważniejszych i najbogatszych stanów Południa: Georgii, Florydy i Wirginii.

Prezydent Lincoln wysoko cenił wiedzę wojskową, umiejętności strategiczne i odwagę Włodzimierza Krzyżanowskiego. Tuż przed swoją śmiercią (został zamordowany 14 kwietnia 1864 roku) mianował Krzyżanowskiego generałem. Po za nim stopień generała otrzymali dwaj inni Polacy: Albin Schoepf i Józef Karge.



Z nominacją Krzyżanowskiego wiąże się niecodzienne zdarzenie: prezydent Lincoln przesłał jego kandydaturę na stopień generalski do zatwierdzenia w Senacie wraz z kandydaturą pułkownika Schimmelpfeniga. Senat odmówił zatwierdzenia Krzyżanowskiego. Po interwencji prezydenta podano powód: żaden z senatorów nie mógł wymówić nazwiska Polaka...

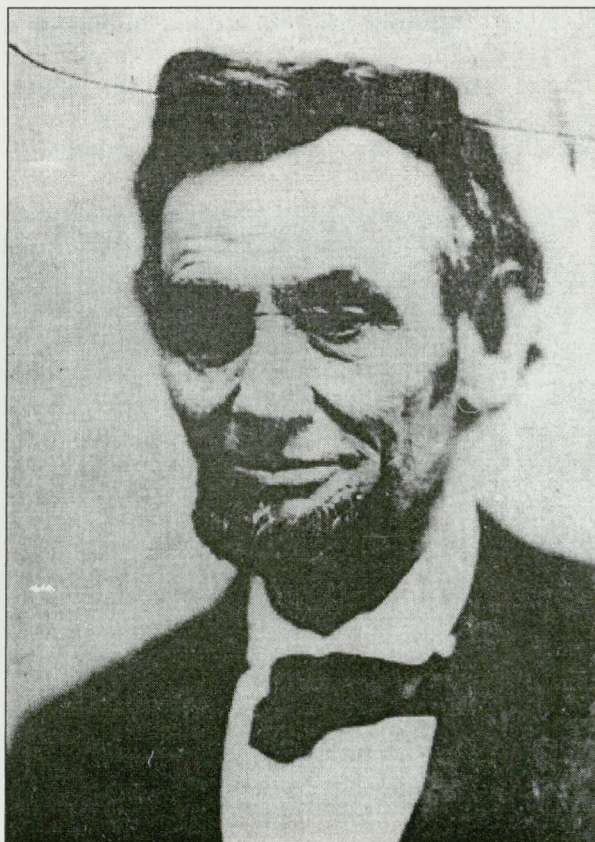
Rok później, 1 października 1865 roku Krzyżanowski odchodzi ze służby wojskowej. Pracuje początkowo jako wyższy rangą urzędnik w departamencie skarbu w Waszyngtonie. W tym czasie Stany Zjednoczone kupiły od Rosji Alaskę za kwotę 7 200 000 dolarów - kwotę śmiesznie niską nawet jak na owe czasy z uwagi na bogactwo występujących tam minerałów oraz złóż złota. Surowy klimat Alaski spowodował pogorszenie stanu zdrowia W. Krzyżanowskiego. Przenosi się początkowo do Kalifornii i osiedla w San Francisco. Po pewnym czasie wraca do Waszyngtonu, gdzie zaproponowano mu stanowisko inspektora w departamencie skarbu. Otrzymuje okresową misję inspektora dochodów celnych i udaje się do miasta Aspinwall (dzisiejszy Calton) u wybrzeży Morza Karaibskiego. W Waszyngtonie pozostawia żonę. Oboje trudno znoszą rozłąkę - na wieść o chorobie Karoliny powraca do Waszyngtonu. Żona umiera w 1882 roku. Pogarsza się również stan zdrowia Włodzimierza Krzyżanowskiego: zapada na febrę, odnawiają się stare rany wojenne, gnębi go astma.

Osamotniony, tęskni coraz bardziej za Polską. Zaczyna snuć plany powrotu do ojczyzny. Po chwilowej poprawie zdrowia w marcu 1886 roku planował (przed powrotem do Polski) roczny pobyt w Meksyku. Plany udaremnia nawrót choroby. Zmarł 31 stycznia w Nowym Jorku. Zwłoki jego spoczęły na zawsze w ziemi amerykańskiej.

W 1978 roku Bolesław Mastai kolekcjoner nowojorski pochodzenia polskiego podarował do zbiorów Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego flagę amerykańską z okresu wojny secesyjnej. Według towarzyszącego jej podania była wraz

z Krzyżanowskim w jego kolejnych obozach i na polach walk, m. in. w bitwie pod Gettysburgiem. Flaga uszyta jest ręcznie z granatowo-czerwonych pasów wełny, na szafirowym polu posiada 36 płóciennych gwiazd. Ze wzruszeniem patrzymy dzisiaj na tę jedyną pamiątkę, pozostałą po dzielnym żołnierzu - dowódcy i polityku.

Anna Kornatek



„My rządzą światem, a nami kobiety”

I. Krasicki

8 marca przypada święto kobiet. Zazwyczaj niedoceniane, tego dnia są czczone w sposób szczególny.

Jak to się dzieje, że kobietom dano tylko jeden, jedyny, a brzydsza część ludności świętuje przez pozostałe 364 lub nawet 365 dni?

Myślę, że początków tego całego stanu szukać należy gdzieś w mrokach przeszłości, gdy na ziemi pojawił się pierwszy człowiek - oczywiście rodzaju męskiego. Ale facet, jak to facet nie radził sobie z codziennymi zajęciami w raju. Uprosił zatem Boga o pomocnika. Podejrzewam jednak, iż dobry Pan przewidział, że muskuły, gabaryty poważne i groźne spojrzenie świata do przodu nie popchną, zdecydował się zatem na lepszy model - kobietę. Ta dopiero zaczęła działać. Wyprowadziła mężczyznę z grzecznego poukładanego ale nudnego raju w prawdziwy świat. A potem to już jakoś poszło. Jednak inicjatywa zawsze leżała w jej rękach.

Wymienimy kilku wielkich „bohaterów”.

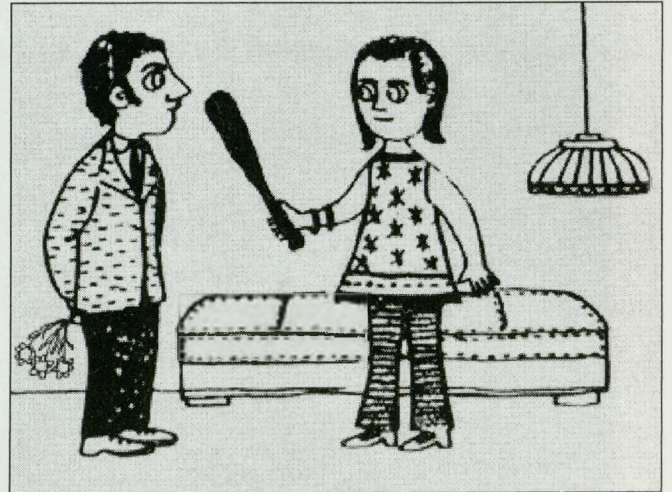
Gdzie Odys odbyłby swoje przygody, gdyby nie musiał wracać do żony? To wiernie czekająca Penelopa zmuszała go do heroicznych czynów, tylko samym swym istnieniem. Samotnie pędząc życie grałby z kumplami w kości, polowałby i jako szary, mały człowieczek zakończyłby nudny los. Homer nie napisałby o kimś takim nawet jednej linijki. A dzięki Penelopie - cóż mamy „Odyseję”. O tym, że tylko urodzie Heleny trojańskiej zawdzięczamy sławę nieśmiertelną machający mieczykami i używający podstępów żołnierzykowie to już nawet nie wspomnę.

Przjrzyjmy się naukom całkiem poważnym. Kto znałby dziś Sokratesa, gdyby nie jego żona Ksantypa? Jej kłótniwy temperamencik (co w tym przypadku uznać należy za wielką zaletę), zmuszała go do ucieczki z domu, rozmów z przechodniami na ulicy i szukania wytchnienia w myśleniu. Dzięki temu stworzył własną filozofię. Czy mając spokojny dom z grzeczną żoną stać go byłoby na taki intelektualny wysiłek? Zapewne nie. Toteż myślę, że można uznać, iż sokratesowska filozofia to dorobek Ksantypy. W każdym razie jej się należą podziękowania.

A skąd na ziemi wziął się pieniądź, handel i wielkie szlaki handlowe? To również wynalazek kobiet. Aby błyszczeć w towarzystwie i podkreślać swoje wdzięki potrzebowały właściwej oprawy. Wyruszyli zatem panowie po jedwab do Chin, bursztyny nad Bałtyk czy zamorskie pachnidła. Gdyby nie damskie potrzeby mężczyźni nie przekroczyliby granic własnego podwórka. Ewentualnie z dzidą, mieczem lub karabinem maszynowym na sąsiada. Bo panowie uwielbiają sięgać po władzę poprzez wojnę, niszcząc postęp, jaki udało się zbudować kobietom. I wcale jak sami twierdzą, nie są wolni od wad, które tak chętnie przypisują damom.

Często mężowie krzywo patrzą na żony, które dbając o swoją urodę zasiadają przed lustrem. Ale jak dotychczas, żadnej nie zdarzyło się zakochać we własnym obliczu. A mężczyźni się przytrafiło. Narcyz to właśnie przykład szczytu zadufania i egoizmu - pokochał własną twarz odbitą w wodzie.

Brak zdecydowania i umiejętności dokonywania wyborów, to wady przypisywane kobietom. Jak wynika ze śladów przeszłości, to przywara także męska. Ot, choćby taki Parys. Niby sędzia, a bał się podjąć decyzję. Wolał uniknąć odpowiedzialności i na



jabłku z napisem „Dla najpiękniejszej” nie umieścił imienia. I my mówimy - o ironio losu - męska decyzja!

Krwiożercze męskie instynkty także są poświadczone przykładami. Znacze: Kain zabił Abła. Brat brata. Znacze takie przypadki wśród kobiet? (Co prawda Balladyna zabiła Alinę, ale to mściwy wytwór wyobraźni - oczywiście męskiej.) A przy okazji Słowackiego spójrzmy na setki słynnych poetów, muzyków, malarzy. Cóż znaczyłby ich talent bez kobiecej muzy? Bez westchnień, załotów i niespełnionych miłości nie powstałyby perełki światowej kultury. To kolejne przykłady, że mężczyźni pozostawieni sami na ziemi, nie wyszliby z epoki jaskiniowej. Tylko dzięki tej części ludzkości, która o zgrozo - raz w roku obchodzi swoje święto - dotarli do XXI wieku. Tylko proszę w tym miejscu nie przywoływać geniuszu Einsteina, Rontgena czy Napoleona. To wielkie potrzeby pań - zwłaszcza finansowe - zmuszały mężczyzn do intelektualnego wysiłku i dlatego mamy to co mamy. Maszyna parowa, komputer, laser to wynik dopingu stosowanego przez urocze niewiasty. Kto tym zapracowanym panom podsuwa znakomite obiady, odciąża ręce od domowych zajęć i pozwala całkowicie się zrelaksować? Aha i jeszcze bierze na siebie całkowity ciężar wychowania kolejnych pokoleń.

W zamian za to wszystko ofiarują nam ci „władcy świata” jednego tulipana w dniu 8 marca. Czyż to nie oburzające?

P.S. Kiedy skończyłam pisać ten tekst, postanowiłam powrócić do kobiecych zajęć i posprzątać. Sięgnęłam po „pana Ludwika”, „mister Propera” i „mister Muscle” i stwierdziłam, że nawet na łazienkowej półce mężczyźni wiodą prym. I co tu wspominać o Dniu Kobiet.

Krystyna Budzianowska

Sprostowanie

W styczniowym numerze Echa w artykule pani Jadwigi Majewskiej błędnie wydrukowano nazwisko Ryszarda Kapuścińskiego. Autorkę i Czytelników przepraszamy.

Historia Szkoły w Dębnowoli gmina Warka od roku 1908 do 1970

Początki szkoły datowane są na rok 1908, kiedy to właścicielka majątku Dębnowola pani Janina Gerlicz założyła szkółkę elementarną w swoich czworakach dworskich. Nauczanie odbywało się w jednej izbie i było nielegalne, ponieważ ówczesne władze carskie nie wyraziły zgody na powstanie szkoły. Pierwsza nauczycielka opłacana była jednocześnie przez rodziców i panią J. Gerlicz. W owym czasie używano jeszcze potocznie nazwy wsi Dębna Wola. Działo się tak podobno do II wojny światowej. Wieś należała do parafii kościoła w Ostrołęce. Po 12 latach działalności, podczas I wojny światowej władze oświatowe zalegalizowały działalność szkoły, która 1916 roku liczyła około 50 dzieci i posiadała trzy oddziały.

W okresie międzywojennym placówka wędruje po różnych lokalach (od 1924 roku u Józefa Wdowiaka, w 1927 r. przenosi się do pani J. Przyborowskiej jako szkoła pięcioklasowa, a od 1931 roku u Jana Gwardysa). Kłopoty lokalowe doprowadzają do chwilowej (lata 1934 - 1937) likwidacji szkoły. W latach międzywojennych uczą w kolejności chronologicznej nauczyciele: Marianna Drwalewska, Edwarda Ortowska, Maria Trojterowska. W 1937 roku rozpoczyna się budowa nowej szkoły. Komitet rozbudowy w składzie: Henryk Grabowski, Antoni Wlazeł, Józef Iwanowski, Franciszek Strzesiak, Franciszek Karczmarczyk i Tomasz Marczak doprowadza do powstania jednoklasowego budynku wyposażonego w szatnię. Plac pod budowę podarował pan Maciej Domaszewski. Tuż przed rozpoczęciem II wojny światowej w 1939 roku kierownikiem placówki zostaje Tadeusz Kucharski, a szkoła posiada już sześć klas. Pracują w niej również Józef Wróbel oraz Maria Lopawska.

W czasie wojny placówka pracuje w podobnym stanie do 1944 roku, kiedy to Niemcy ewakuują ludność z Dębnowoli. Walki o przyczółek warecko-magnuszewski niszczą doszczętnie wieś, w tym także budynek szkoły i całą jej dokumentację.

Po zakończeniu wojny w wyniku reformy rolnej placówka otrzymuje 5 ha ziemi. W 1946 roku w baraku pozostawionym przez Niemców nauka - dzięki staraniom mieszkańców - rozpoczyna się na nowo. Uczy wtedy pan Władysław Gałużyn. Mieszkańcy ponownie podejmują trud budowy szkoły, na szczególne wyróżnienie zasługuje postać wójta gminy Konary Hipolita Centkowskiego, mocno wspierającego prace. Od 1948 roku funkcjonuje w Dębnowoli szkoła siedmioklasowa a jej kierownikiem zostaje pan Józef Bukalo, który pracuje tutaj wraz ze swoją żoną do emerytury. Okoliczni mieszkańcy wspominają bardzo ciepło tych wspaniałych pedagogów.

W roku 1952 powstaje w szkole biblioteka i kółko teatralne, co przyczynia się do ożywienia życia kulturalnego okolicznych wsi. W 1953 roku Józef Bukalo zakłada zespół muzyczny, który uświetnia wiele okolicznych rocznic i uroczystości, uczestniczy między innymi w otwarciu przystani w Warce.

Popołudniami odbywają się w szkole kursy dla analfabetów, zdobywających tak niezbędną umiejętność pisania i czytania. W tych latach funkcjonuje również szkoła wieczorowa, pozwalająca chętnym na zdobycie podstawowego wykształcenia. W 1959 roku placówka liczy 146 uczniów, a w 1964 aż 158 dzieci w siedmiu klasach.

Organizowane są wycieczki do różnych zakątków kraju, działa zespół muzyczny i kółko teatralne, dzieci aktywnie uczestniczą w akcji sadzenia lasów. Na działalność i rozwój szkoły miały również wpływ takie wydarzenia jak elektryfikacja (1957 r.), rozwój telewizji (pierwszy telewizor w Dębnowoli zakupił pan Henryk Dąbrowski w 1958 r.) i radia. Ogromne znaczenie miało zbudowanie obecnej Biblioteki Publicznej, utwardzanie dróg, rozwój sadownictwa, otwarcie w agronomówce klubu-kawiarni „Ruch” w 1964 roku, założenie w tym samym roku Kółka Rolniczego i otwarcie linii PKS.

Na początku lat 60-tych powstaje w szkole w Dębnowoli Szkoła Przysposobienia Rolniczego (1961 r.), dająca możliwość zdobycia zawodowego wykształcenia o profilu rolniczym przez młodzież wiejską, i konsekwencji prowadzenia gospodarstw w sposób nowoczesny. W 1966 roku szkoła liczyła 36 wychowanków - to wtedy wokół budynku posadzono świerki, lipy, modrzewie i dęby, które do dziś upiększają teren szkoły. Piękną pozostałością tamtej akcji jest aleja modrzewiowa.

W latach 60-tych następuje dalszy rozwój infrastruktury wiejskiej: w 1966 roku oddano do użytku sklep, w 1968 roku Ośrodek Zdrowia (pierwszym jego kierownikiem został dr Kazimierz Litwin), w 1969 roku - Dom Nauczyciela. Powstają wodociągi wiejskie.

W połowie lat 60-tych powołano do życia kolejny komitet rozbudowy szkoły z panem Stefanem Urbańczykiem jako przewodniczącym na czele. W 1967 roku szkoła mogła już funkcjonować w dobrych warunkach lokalowych. Otrzymała również status szkoły ośmioklasowej.

Jan Szymański



Dolina Pilicy w programie „Natura 2000”

Dolina Pilicy znalazła się w sieci obszarów Natura 2000. Doceniono tak oczywiste jej walory przyrodniczo-krajobrazowe i turystyczne. Pisaliśmy o tym wielokrotnie na łamach Echa Warki. W związku z wejściem do Unii Europejskiej Polska, jak i pozostałe kraje kandydujące do Unii, została zobowiązana do wyznaczenia obszarów chronionych. Dolinę Pilicy uznano za bardzo ciekawy geologicznie teren; w dolnym biegu tworzy wysokie, stromo opadające ku rzece skarpy. Rozlewiska Pilicy tworzą przyjazne zwierzętom i ptactwu środowisko; występuje tutaj 40 gatunków ssaków, w tym tak rzadkie jak bóbr czy wydra oraz łosie, jelenie, daniele, sarny, dziki i aż 200 gatunków ptaków. Spotkać można m.in. czarne bociany, żurawie, trzmielajady, puchacze, orliki grubodziobe, bataliony, zimorodki. Znaczna ilość tych zwierząt i ptaków figuruje w Polskiej Czerwonej Księdze Zwierząt jako zagrożone wyginięciem. Nie brakuje ciekawej roślinności, różniącej się od typowej flory nizin polskich.

Uznanie doliny Pilicy za obszar szczególnie chroniony pozwoli wyodrębnić rejon, których nie można bezkarnie zaśmiecać a nasza gmina ma tutaj - niestety - sporo na sumieniu. Spacerując wzdłuż koryta rzeki spotykamy co kilkadziesiąt metrów „dzikie” wysypiska śmieci stanowiące zagrożenie dla środowiska zdrowia nas wszystkich.

Mimo niekorzystnych zmian, jakie niesie ze sobą rozwój cywilizacji, znaczne partie doliny Pilicy zachowały dawny, nieskażony charakter, przywołujący na myśl opisy Jędrzeja Święcickiego z „Topographii”.

Tylko rygorystyczne przestrzeganie warunków zdrowego ekosystemu i estetyki tego terenu pozwoli uzyskać dodatkowe

środki z Unii Europejskiej.

Fakt zakwalifikowania doliny Dolnej Pilicy do europejskiego systemu ochrony „Natura” to nie tylko powołanie parku krajobrazowego wzdłuż Pilicy od Nowego Miasta przez Warkę do Mniszewa. Powstanie zarząd parku, w ślad za nim ośrodki edukacyjne, izby przyrodnicze i trasy ekologiczne. Gminy na tym zyskają, ale łączyć się to będzie z pewnymi ograniczeniami w gospodarowaniu na terenach chronionych.

Zbliża się marzec - miesiąc zagrożony występowaniem powodzi. W przypadku doliny Pilicy jako terenu o szczególnej wartości kulturowej ustawa z dnia 18 lipca 2001 roku wymaga, aby w planie zagospodarowania przestrzennego wyznaczona została strefa przypliwów wezbrań parodniowych o prawdopodobieństwie występowania raz na 100 lat.

Ustawa mówi m. in., że jeśli na wale przeciwpowodziowym lub na obszarze bezpośredniego zagrożenia powodzią wykonano prace mogące utrudnić ochronę przed powodzią, na wykonanie których nie uzyskano zwolnienia od zakazów, starosta może wydać decyzję nakazującą przywrócenie stanu poprzedniego. Sporne kwestie odnośnie rozbiórki obiektów budowlanych winny być kierowane do odpowiedniego organu administracji architektoniczno - budowlanej. Jedno jest pewne: ustawa z dnia 18 lipca prawo wodne (Dz. U. nr 115 poz. 1229 z późn. zm.) zabrania wykonywania robót oraz czynności na obszarach bezpośredniego zagrożenia powodzią, m. in. wznoszenia obiektów budowlanych.

Gołym okiem widać, że w przypadku Warki wiele obiektów w dolinie powstałych w ostatnim 10-leciu pozostaje w jaskrawej sprzeczności z w/w ustawą.

A.K.



foto: W. Tereszkiewicz

Instytucja przyjazna rolnikom

4 lutego br. uroczystie otwarto Oddział Terenowy IASC w Nowej Wsi. W uroczystości udział wzięli: Zbigniew Gołąbek - senator RP, Zbigniew Kuźmiuk - poseł RP, Jan Aust - dyrektor Mazowieckiej AR i MR, Roman Adamczyk - przedstawiciel Marszałka Województwa Mazowieckiego. Władze powiatu grójeckiego reprezentowali: starosta Władysław Piątkowski, wicestarosta Marian Górski oraz wiceprzewodniczący Maria Dziuba i Jacek Adamski.

Przybyli wójtowie i burmistrzowie miast i gmin: Warka, Nowe Miasto, Mogielnica, Pniewy, Goszczyn, Belsk Duży.

Kierownikiem Oddziału Terenowego Zintegrowanego Systemu Zarządzania i Kontroli IASC jest Agata Zgutczyńska, siedzibą instytucji internat Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. Tomasza Nocznickiego.

Poseł Zbigniew Kuźmiuk w swoim wystąpieniu podkreślił, że będzie to instytucja przyjazna miejscowym rolnikom, którzy znajdują tutaj niezbędne informacje i wiedzę w zakresie pomocy ich gospodarstwom (np. dopłaty dla rolników).

Dyrektor Jan Aust w imieniu Aleksandra Bentkowskiego złożył gratulacje kierownictwu placówki podkreślając wagę współpracy Agencji z samorządami. Przedstawiciel Marszałka Adama Struzika Roman Adamczyk w swoim wystąpieniu podkreślił, że jest to ważny fakt gospodarczy służący prawidłowemu zagospodarowaniu środków finansowych i zarządzaniu gospodarką żywnościową w Polsce.

Starosta grójecki Władysław Piątkowski podkreślił znaczenie biura IASC w przybliżeniu funduszy strukturalnych naszymu powiatowi.

- „Dobrze się stało, że instytucja znalazła swoją siedzibę przy szkole ogrodniczej, w której wiedzę zdobywają przyszli rolnicy - wnioskodawcy” stwierdził.



foto: J. Wójcik

Od lewej: poseł Zbigniew Kuźmiuk, starosta grójecki Władysław Piątkowski i senator Zbigniew Gołąbek

Kierownik Oddziału - Agata Zgutczyńska poinformowała, że kolczykowanie zwierząt idzie sprawnie, wnioski rolników o przyznanie środków z SAPARD-u należy składać brudnopisem. Pracownicy Agencji pomogą zainteresowanym w prawidłowym ich wypełnieniu, co umożliwi pozyskanie części wydatkowanych środków na przedsięwzięcia zawarte w programie.

Wszystkim zainteresowanym podajemy kontakt telefoniczny do Oddziału IASC: 667 37 47, faks: 667 38 57.

A.K.



Pisali do nas...

Szanowni Czytelnicy

Jestem radnym powiatu grójeckiego drugą kadencję. Tym, którzy oddali w wyborach samorządowych swój głos na moją osobę raz jeszcze serdecznie dziękuję. Postaram się nie zawieść Państwa zaufania.

W poprzedniej kadencji dobrze poznałem problemy powiatu grójeckiego. Byłem członkiem Zarządu Powiatu. Problemów jest wiele. Pragnę zasygnalizować Państwu problem bardzo istotny dla wareskiej gminy. Na styczniowej sesji Rady Miejskiej w Warce burmistrz, pan Pałczyński poinformował o możliwości przyłączenia Warki do powiatu białobrzesckiego używając argumentów, że powiat białobrzescki jest słaby ekonomicznie i należałoby go wzmocnić oraz, że co my mamy z Grójca: 200 tys. na drogi i ok. 200 tys. na oświatę? W tym momencie pojawia się pytanie - Co możemy mieć z Białobrzegów? Można i trzeba dyskutować o tym co możemy zyskać z przynależności do tego czy innego powiatu.

Grójec - Białobrzegi - a może Wąchock?

Mam nadzieję, że w momencie kiedy dojdzie do wyrażenia swej woli (jeżeli dojdzie), liczyć się będzie przede wszystkim głos

mieszkańców Miasta i Gminy Warka (jeżeli dobrze rozumiem pojęcie samorządności mieszkańców, gdyż to gwarantuje nam ustawa). Myślę, że decyzje nie zapadną w ciszy gabinetów, że nie będą liczyć się układy polityczne, w których ten czy inny decydent ma lepszą pozycję.

Intencją kilku słów do Państwa jest tylko i wyłącznie zasygnalizowanie problemu. W trakcie spotkań i kontaktów towarzyskich będzie on szeroko dyskutowany, analizowane argumenty za i przeciw. Zdanie Państwa powinno się liczyć, kiedy będą zapadać decyzje. Uważam, że najlepszym forum do dyskusji są bezpośrednie spotkania, sesje Rady Miejskiej i Powiatowej. Macie Państwo prawo i obowiązek brać w nich udział. W sprawie przynależności do jednego z wyżej wymienionych powiatów jestem zdecydowanie za powiatem grójeckim. (Natomiast, jeżeli jest to czyjaś gra to jest to złe rozdanie kart. Gramy nie tymi kartami.)

Nie odnoszę się do kampanii wyborczej i stylu jej prowadzenia. To już historia. Jednak jako mieszkaniec tej gminy oczekuję realizację programów wyborczych. Państwo zapewne oczekujecie tego samego ode mnie. Jestem otwarty na dyskusję. Moja osoba jest do Państwa dyspozycji. Serdecznie wszystkich pozdrawiam. Życzę lepszego jutra.

Wiesław Czerwiński, Konary, tel. 667 61 90

Pomagamy innym

Uczniowie PSP w Augustowie od wielu lat utrzymują stałe kontakty z wychowankami Słonecznego Domu w Radomiu (dawna nazwa Dom Dziecka Nr 2). Wspólne spotkania stały się niemal tradycją. Są to nie tylko zabawy, dyskoteki, ogniska, ale również działania wspierające sytuację materialną placówki.

W tym roku również nie zapomniano o tych, którzy tej pomocy naprawdę potrzebują. Uczniowie wraz z nauczycielami przeprowadzili akcję charytatywną włączając do współpracy miejscową ludność.

Zbierano pieniądze w różny sposób. Prowadzono szkolny bufet, zorganizowano loteryjkę fantową, sprzedawano cegiełki, (w poprzednich latach zbierano odzież, zabawki, artykuły szkolne, kwestowano przed dużymi sklepami i na targowisku w Warce).

Za zebrane pieniądze kupiono komodę do bawialni najmłodszej grupy oraz artykuły spożywcze dla wszystkich wychowanków.

Uczniowie PSP w Augustowie są wdzięczni i pełni podziwu



dla wszystkich, którzy włączyli się do szkolnej akcji. Dzięki ludziom o dobrym sercu mogli ofiarować pomoc materialną tym, którzy tak bardzo na nią czekają.

Edyta Lusarczyk
Anna Woźniak



Wioślarskie Towarzystwo Wodne KOREK - Warka w sezonie 2003

Tak jak każdego roku Klub proponuje chętnym udział w szeregu spływach na rzekach całej Polski, jednak ze szczególnym uwzględnieniem naszej Pilicy / Budy Michałowskie, Biała Góra, Grzegorzewice, Niemojewice, Stara Warka / i bliskiej nam Wisły.

Niektóre z nich, to: maratony Góra Kalwaria - Warszawa, „Dariuszowy” Białobrzegi-Warka, „Pierwszy krok na wodzie”, X już z kolei spływ Dzieci Niepełnosprawnych na Szczęśliwcach, XXXV MSK na Mazurach „KRUTYNIA” - 2003 i XXV Ceramików „LUBLIANA”.

W dniach 7-8 marca Klub rozpocznie sezon na wodzie od udziału w Ogólnopolskim Zimowym Spływie Kajakowym „BIAŁA DAMA” na Narwi, a bazą jego będzie Dom Polonii w Pułtusk.

Szczegółowy kalendarz imprez znajduje się na naszej stronie www.korek.warka.pl. Zapraszamy!

witold_batte@go2.pl



Ach te pytania...

Dzieci w wieku 3-5 lat, a właściwie od kiedy tylko nauczą się mówić zaczynają zadawać pytania. *Dlaczego trawa jest zielona? Po co teraz jest noc? Dlaczego pada deszcz? Po co tata musi pracować? Dlaczego jeżdżą samochody?*

3,4-latek wciąż pyta i pyta. Czasami może wydawać się nam, że dzieci zadają pytania dla samego zadawania pytań, gdyż każda odpowiedź powoduje kolejne „a po co?”, „a dlaczego?”. Tak jednak nie jest.

Nasze odpowiedzi malec świetnie rejestruje i przetwarza w pamięci. Z nich buduje swoją wiedzę o świecie. Jeśli chcemy pobudzić zdolności myślenia dzieci, nie musimy na wszystkie pytania udzielać gotowych odpowiedzi. Czasem wystarczy chwilę się zastanowić i powiedzieć: „zadałeś naprawdę trudne pytanie, a ty co o tym sądzisz?”. Rozbudzamy w ten sposób zdolności myślenia dziecka i tym pokazujemy, że warto samemu szukać właściwych rozwiązań.

Jako przedszkolanka i jako matka staram się właśnie tak kierować rozmową, by osiągnąć skutek owych samodzielnych rozwiązań. Zachęcam również do wspólnego poszukiwania odpowiedzi na trudne pytania. Poza wielką frajdą, że dziecko wybierze się np. do biblioteki z rodzicem, nauczy się również gdzie może znaleźć odpowiedź na interesujący go temat. Przy okazji będzie wiedziało jak zachować się w miejscu użyteczności publicznej. To naprawdę procentuje w przyszłości.

Dzieci dojrzewając coraz logiczniej zaczynają myśleć i kojarzyć pewne fakty, wiązać przyczyny ze skutkami, bacznie obserwując świat i ludzi. A jeśli ludzi to znaczy nas. Spójrzmy na siebie, czy my jesteśmy prawdziwym wzorem dla naszych pociech?! Czy zapewniamy im właściwy start w dorosłe życie ukazując im historię, tradycję i kulturę naszego miasteczka, bądź odpowiadając na ich liczne pytania?! Zastanówmy się chwilę...

Beata Wolska
nauczycielka Przedszkola
Samorządowego w Warce



Pisali do nas z Wilna...

Ryszard Maciejkaniec (wydawca i redaktor naczelny największego polskiego dwutygodnika „Nasz czas” wychodzącego w Wilnie):

W najbliższą sobotę i niedzielę u nas w Wilnie „Kaziuki”. Całe miasto tym żyje. Zapraszamy was serdecznie. Jeżeli mielibyście do opublikowania materiały dotyczące historii Ziemi Wileńskiej i związanych z nią osób - zapraszam na nasze skromne łamy życząc udanej wystawy Broniusa Grusasa.

[...] Rozważając myśli i plany Muzeum, zastanawiając się nad ogromem działalności Muzeum aż się prosi samym sobie zadać pytanie, dlaczego w Wilnie nie jest dotychczas systemowo zbierana informacja pod hasłem dla przykładu - Wilnianie dla cywilizacji świata? [...]

Serdecznie pozdrawiam
Ryszard Maciejkaniec

Poszukujemy informacji

Zwróciła się do nas p. Małgosia Librowski z Wielkiej Brytanii z prośbą o przesłanie jej wszelkich informacji o rodzinie Librowskich. Wincenty Librowski (data urodzenia nieznana) był naczelnikiem poczty w Warce w początkach XX stulecia. Jego syn Stefan urodził się w 1907 lub 1908 roku.

Zwracamy się z apelem do naszych Czytelników o przekazanie wszelkich danych oraz fotografii, dokumentów itp. dotyczących wyżej wymienionej rodziny, dla której stanowiąc będą cenne pamiątki.

2003 - rokiem K. I. Gałczyńskiego

Szczęście w Wilnie

Na wileńskiej ulicy - tak-to-tak, Gierwazeńku...

Na cóż to nam przyszło, kochana?

Po wileńskiej ulicy - tak-to-tak, Protazeńku,
saniaми trzeba pędzić od rana.

Jakby było nie dosyć, że przez wieczność, przez wieczność
święcić będą obrączki ręku..

a tu jeszcze serdeczność, okiennice, bezpieczeńność
i dzwoneczki: dzień-dziń, Gierwazeńku.

W tym Wilnie będziesz różą, w tym Wilnie matką z młodu...

Ej, woźnico, zatrzymaj swe konie!

Znam domek: drzwi w ulicę, a okna od ogrodu,
a w ogrodzie rosną dwie jabłonie.

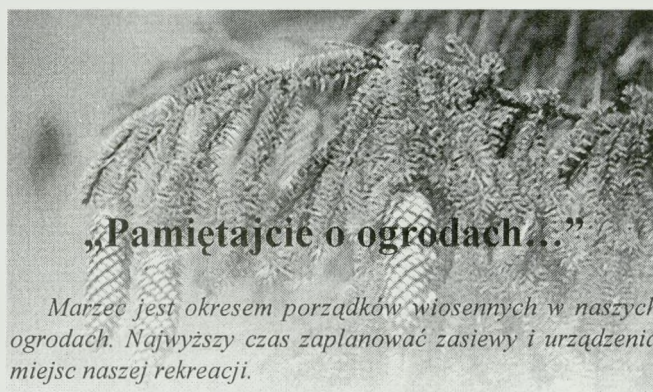
O naszym gospodarstwie

O, zielony Konstanty, o srebrna Natalio!

Cała wasza wieczera dzbanuszek z konwalia;
wokół dzbanuszka skrzakich chodzi z hałabardą,
broda siwa, lecz dobrze splamiona musztardą,
widać, podjadł, a wyście przejedli i fanty -

o, Natalio zielona, o, srebrny Konstanty!

Konstanty Ildefons Gałczyński
(1905-1953)



„Pamiętajcie o ogrodach..”

Marzec jest okresem porządków wiosennych w naszych ogrodach. Najwyższy czas zaplanować zasiewy i urządzenia miejsc naszej rekreacji.

Redakcja Echa Warki ogłasza VI Konkurs na najpiękniejszy ogródek przydomowy, najpiękniejszy balkon, najpiękniejszą wystawę sklepową. Regulamin konkursu:

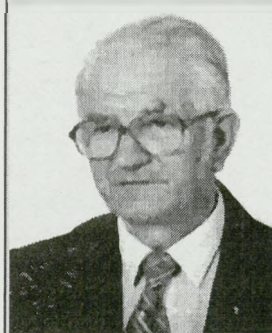
1. W konkursie mogą brać udział osoby prywatne i instytucje
2. Czas trwania konkursu: 1.06 - 31.08.2003 r.
3. Do konkursu można zgłosić się osobiście bądź pośrednio przez sąsiada, znajomego (po uzyskaniu zgody właściciela - użytkownika). Zgłoszenia przyjmuje redakcja Echa Warki - pisemnie, ustnie, telefonicznie, faksem lub pocztą elektroniczną: echo@warka.pl - do dnia 30 czerwca br.
4. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest wypełnienie zgłoszenia.

Kupon zgłoszeniowy zamieścimy w kwietniowym numerze Echa.

Wspomnienie o Koledze kpt. rez. Janie BIENIASIE

„Czym jest śmierć?
Złą chwilą na odejście”

Claude Aveline (1901-1992)



14 lutego br. w wieku 68 lat, odszedł od nas na Wieczną Wartę śp. kpt. rez. Jan BIENIAS - nasz Kolega z Klubu Oficerów Rezerwy im. Piotra Wysockiego w Warce.

Jan BIENIAS zapisał się w naszej pamięci jako wspaniały człowiek. Zawsze uczynny, przyjacielski, służący dobrą radą, pełen optymizmu i chęci pomagania innym. Poprzez swoje oddanie społecznej działalności, wiele czasu poświęcał na prace na terenie Strzelnicy KOR-u. Kiedy podejmowaliśmy jakieś działania, wiedzieliśmy, że na Kolegę BIENIASA mogliśmy zawsze liczyć. Nie chcemy się smucić, że Go straciliśmy. Chcemy być wdzięczni Bogu za to, że Go mieliśmy.

Łącząc się w bólu z Jego bliskimi, zapewniamy o naszej wdzięcznej pamięci, która przywraca Go życiu.

Cześć Jego pamięci.

Za Zarząd KOR

Adam Dąbrowski

Barwy życia

Mamy za sobą najtrudniejszy miesiąc zimy. Mroźny luty przyniósł szereg zdarzeń skutkujących także zmianą temperatury nastrojów społecznych. Do nich należały kolejne tury przesłuchań komisji śledczej obdarzonej sporą dozą społecznego zaufania. Wicemarszałek Sejmu i przewodniczący komisji w jednej osobie Tomasz Nałęcz dzielnie porusza się wśród meandrów prawa, próbując zdyscyplinować przesłuchiwanymi i członków komisji. Odnosi się wrażenie, że bohaterowie są zmęczeni, telewizywnie również. Powoli przestajemy wierzyć, że dowiemy się kto do kogo przyszedł z propozycją łapówki i czy była to łapówka czy tylko mglista obietnica.

Pozytywne uczucia w narodzie przyniosły wydarzenia sportowe: mecz piłkarski Wisła-Lazio oraz mistrzostwa świata w skokach narciarskich w Val di Fiemme. „Złotego” Adama oglądało ponoć 9,5 mln Polaków dumnych z sukcesu swojego ulubieńca. Te wydarzenia zrekompensowały nam kiepski lutowy repertuar filmowy w tv i nawet słabszy niż zazwyczaj kabaret Olgi Lipińskiej.

Dla mieszkańców Warki wydarzeniem numer jeden był Turniej Gwiazd w OKSiW-ie. Niezwykle gorąco przyjęto naszego trenera numer jeden - Kazimierza Górskiego. Było i sto lat, i kwiaty, i gorące oklaski. Impreza dla wszystkich, jakich w Warce było wiele w minionych latach. Organizowały je instytucje i organizacje społeczne, przypomnijmy niektóre (bez wymieniania organizatorów): koncerty muzyki klasycznej i popularnej w wykonaniu największych gwiazd polskich i obcych, występy Piwnicy pod Baranami, występy wareckiej Dziekanki, programy artystyczne przygotowane przez Gimnazjum im. Stanisława Marciniaka. To właśnie w Warce pierwszą swoją wystawę zaprezentował artysta malarz i grafik światowej sławy Rafał Olbiński... Mogłabym wymieniać bez końca przedsięwzięcia, które promowały nasze miasto w kraju i za granicą przynosząc wiele radości i satysfakcji miejscowemu społeczeństwu. Skąd te dywagacje?

Kobieto pamiętaj w dniu swojego święta

-Jeżeli jesteś głupia, twój mężczyzna tęskni do inteligentnej odmiany. Jeżeli jesteś inteligentna marzy o idealnej „kurze domowej”.

-Jeżeli zgadzasz się z nim we wszystkim, przestaniesz go interesować.

-Jeżeli wierzysz we wszystko, co mówi, uzna cię za głupią, jeżeli nie wierzysz powie, że jesteś cyniczna.

-Jeżeli postarasz się dotrzymać mu pola w prawach towarzyskich powie, że przez ciebie nadużywa alkoholu. Jeżeli spróbujesz zatrzymać go w domu powie, że nie masz fantazji i poczucia humoru.

Taki jest ten świat...

Otóż w radomskim Echu Dnia z 25 lutego pojawił się artykuł R. Furcińskiego „Skazani na sukces”. Przeczytałam go z satysfakcją - młodzi ludzie z Warki z ich entuzjazmem to przyszłość i nadzieja naszego miasta. Nie ze wszystkimi stwierdzeniami jednak można się zgodzić. „Jak zobaczyłam, gdzie przyjechałam, to początkowo się załamalam, że nic się tu nie dzieje, nie ma życia kulturalnego, towarzyskiego” twierdzi jedna z założycielek nowo powstającego stowarzyszenia. Pomijam już fakt, że jest w tej grupie osoba, która około 20 lat pracuje na niwie kultury, a więc jest w jakimś sensie odpowiedzialna za tę „pustynię kulturalną”.

Pora na osobiste refleksje. Przyjechałam do Warki 30 lat temu z dużego, wojewódzkiego miasta. Warka zaimponowała mi siłą społecznego oddziaływania i tym szczególnym, lokalnym odcieniem patriotyzmu, który kazał mi tu pozostać i realizować szereg działań z pozoru niemożliwych. Nie czułam się osamotniona pozostając od pierwszej chwili w grupie ludzi podobnie myślących, których miłością do Warki „zarazili” tacy działacze jak Ciozia Ola, Wiktor Krawczyk, Aleksander Gajewski, jak wareccy gimnazjaliści, którzy od kilkudziesięciu lat odwiedzają swoją szkołę, jak członkowie PTTK czy Towarzystwa Miłośników miasta Warki.

Myślę, że zgodzi się ze mną większość Czytelników Echa Warki. Byliśmy i jesteśmy świadkami wielu ważnych wydarzeń, działa się i dzieje wiele pomimo trudności, głównie natury finansowej. Dla większości z nas to miasto było i jest wartością najważniejszą. Gratulując młodym gniewnym ich inicjatywy życzymy sukcesów w realizacji pomysłów, poddając pod rozwagę powyższe argumenty.

A.K.

Dom Weselny



Wynajmujemy salę na:

- przyjęcia weselne,
- uroczystości rodzinne,
- spotkania towarzyskie,
- inne

Piekarnia



Krystyna i Tadeusz Glinka
05-660 Warka, ul. Kolejowa 26
tel. 667 50 44